Legislacyjna gorączka

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 03, lipiec 2023 08:45
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1803

Wraz ze zbliżaniem się do końca kadencji prace parlamentu nabrały przyśpieszenia. Z sejmowej zamrażarki wyciągane są projekty, które przez miesiące nie były ruszane. Przy okazji prac nad dowolnym projektem wrzucane są zmiany jedynie pobieżnie powiązane z danym tematem - ale z takich, czy innych powodów ważne dla większości rządzącej. Wiele rzeczy do tej pory długo dyskutowanych nagle zostaję uchwalonych z dnia na dzień. To wszystko nie jest świadectwem sprawności Parlamentu, ale bardziej jego dysfunkcji.

Nie tylko zresztą Parlamentu. W filozofii od dawna ścierały się poglądy na politykę. Dla jednych była to roztropna troska o dobro wspólne, dla innych sztuka zdobycia i utrzymania władzy. Od razu warto jest podkreślić jedną rzecz - w ogólności nie da się postępować równocześnie w zgodzie z oboma poglądami. Owszem, troską o dobro wspólne można uzasadniać podejmowane przez siebie kroki, ale to nie znaczy jeszcze że deklaracja jest prawdziwa. Po prostu dobro wspólne wymaga czasami wystąpienia przeciwko interesom grupowym, a to nie przynosi korzyści w krótkiej perspektywie czasu. Odnoszę wrażenie, że właśnie to jest przyczyną, iż pewne od lat znane problemy cały czas pozostają nierozwiązane. Dla jasności - nie mówię tylko o bieżącej kadencji, bo niektóre tematy są od kilku kadencji przerzucane na następców niczym zgniłe jajo. Sztandarowym przykładem mogą tu służyć nocne dyżury aptek - nieracjonalnie ukształtowane w obecnych przepisach, ale nadal utrzymywane, czy problematyka stwierdzania zgonu, a szerzej - cmentarzy i chowania zmarłych.
Te tematy choć poruszane od początku kadencji swojego finału raczej w tym Sejmie nie znajdą. Pospiesznie będzie uchwalonych kilka innych ustaw, przy czym tempo nie oznacza znaku jakości. Wręcz przeciwnie.

W ogólnie panującej atmosferze pośpiechu nie ma za bardzo czasu nawet na chwilę refleksji. Regulamin Sejmu nieprzypadkowo wymaga, aby między poszczególnymi etapami prac (czytaniami) upłynął określony czas. Nie chodzi tu o czas na "nabranie mocy urzędowej" - jak często ironicznie określa się czas niezałatwienia sprawy przez administrację, czy ogólniej władze publiczne - ale o czas do namysłu, rozważenia wszystkich konsekwencji zaproponowanych rozwiązań, wyłapanie ewentualnych błędów. Jak może być na to czas, gdy praca w Sejmie nad ustawą zostaje skrócona do paru dni? Oczywiście wszystko to odbywa się to w zgodzie z literą prawa. Regulamin Sejmu przewiduje oczywiście możliwość skrócenia poszczególnych etapów za zgodą posłów. Tyle tylko, że była to możliwość przewidziana na wyjątkowe sytuacje, a nie jako swoisty standard pracy legislacyjnej.

Sytuacji nie poprawia instrumentalne traktowanie posłów przez rząd. Mam okazję obserwować mechanizmy pracy Parlamentu od kilkunastu lat. W pierwszej dekadzie tego wieku styl prac parlamentarnych był zupełnie inny - o czym świadczyła chociażby liczba powoływanych podkomisji doraźnych i liczba ich posiedzeń. Tam projekty faktycznie były szczegółowo analizowane. Obecnie projekty przygotowane przez rząd zgłaszane są jako projekty poselskie - często przez posłów mających bardzo ograniczoną wiedzę o zaproponowanych rozwiązaniach, a następnie poprawiane jedynie w symbolicznym stopniu. Poprawki, które mają szanse na przyjęcie to przede wszystkim poprawki Biura Legislacyjnego (ale tylko te redakcyjne, z merytorycznymi już gorzej) i poprawki podrzucone przez Radę Ministrów. Wszystkie inne zostają zwykle odrzucone - niezależnie od ich sensowności. Tak też można, tyle że odbija się to na jakości i sensowności prawa.

Specyficznym rozwiązaniem rozkwitającym obecnie są też ustawy przypominające Frankensteina - choć właściwie jest to chyba obraźliwe dla przywołanego bohatera. Owszem - był on połączeniem wielu kawałków, ale według określonego planu. Nie miał trzech rąk, jednej nogi, a zamiast głowy łba osła. Uchwalane obecnie ustawy są natomiast złożone co prawda z wielu, ale bardzo luźno powiązanych ze

Phoca PDF

sobą zmian. W historii były oczywiście ustawy stanowiące konglomerat różnych zmian. Co do zasady były one jednak powiązane tematycznie, a odstępstwa występowały np. w sytuacji głębokich reform administracji publicznej. Teraz w ustawie nowelizującej wybrane przepisy systemu oświaty zmienia się wybrane przepisy Prawa o szkolnictwie wyższym, w ustawie o zwalczaniu nadużyć w komunikacji elektronicznej poprawia się przepisy dotyczące funkcjonowania wydziałów komunikacji, itd. Zastanawiam się ile będzie potrzeba czasu do chwili jak wystąpi pierwszy przypadek kogoś, kto popełni błąd przy stosowaniu prawa, bo przegapi zmianę przepisów dokonaną całkowicie nieoczywistą ustawą. Systemy informacji prawnej tu oczywiście pomagają, podobnie jak aktywność dziennikarzy - ale to może nie wystarczyć. Obowiązuje przecież domniemanie znajomości prawa właściwie ogłoszonego - tyle tylko, że sformułowane w zupełnie innych warunkach. Warunkach, gdy przepisów prawnych było mniej i były uchwalane w nieco inny sposób.

Co najgorsze - opisane wyżej wady prac legislacyjnych nie ustaną z końcem kadencji. Obecna praktyka stworzyła bardzo niebezpieczne precedensy. Tama jest mocna póki nie pojawi się pierwsze pęknięcie. Pozostaje po tym bardzo niebezpieczne dziedzictwo - będące zresztą zasługą nie tylko tej kadencji.

Phoca PDF